

Renata Ochwat

Wygrzebane na bibliotecznej półce: Nazwisko: – Broniewski

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 19, 335-340

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Renata Ochwat
Gorzów

**Wygrzebane na bibliotecznej półce:
Nazwisko: – Broniewski.**

Tylko nieliczni być może jeszcze pamiętają, że Władysław Broniewski, wielki poeta, gościł w Gorzowie i to w krótkim czasie dwukrotnie. Rzecz całą opisał w swoim felietonie zielonogórski poeta Janusz Koniusz i zamieścił go w tomie swoich wspomnień „Wiązania pamięci”¹.

Gazety piszą

Okoliczności wizyt oraz sam ich przebieg były na tyle intrygujące, że aż warte są przypomnienia. Do przyjazdu autora „Bagnetu na broń” czy „Żołnierzy Westerplatte” doszło w grudniu 1958 r. Gospodarzem i przewodnikiem poety po Ziemi Gorzowskiej był właśnie Koniusz. Jednak zapamiętał on wadliwą datę. W swoim felietonie pisze, że Broniewski z żoną Wandą gościł w grodzie nad Wartą 12 i 13 grudnia. Tymczasem było to 11 i 12 grudnia. Przekonać się można o tym z króciutkiej notatki prasowej zapowiadającej wizytę poety w Gorzowie². Przeczytać tam można: „Jak już podawaliśmy, znakomity poeta Władysław Broniewski przybędzie na zaproszenie KW PZPR [Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – R.O.] na Ziemię Lubuską. Oto bliższe szczegóły. Pierwsze spotkanie autora „Komuny Paryskiej” z naszym społeczeństwem odbędzie się w Gorzowie dnia 11 bm. O godz. 16.00. następnego dnia wybitnego poetę gościć będzie Nowa Sól, a po popołudniu Żary. 13 bm. Władysław Broniewski, rewolucjonista i więzień sanacji przybędzie do Zielonej Góry. Spędzi on kilka godzin wspólnie ze starymi działaczami ruchu robotniczego. Po południu weźmie udział w uroczystej akademii poświęconej 40. rocznicy powstania Komunistycznej Partii Polski”³. Co znamienne, dziennikarz piszący tę informację nie podał miejsca spotkania ani też formuły, czy było ono otwarte dla chętnych, czy obowiązywały bilety.

Następnego dnia, czyli 11 grudnia w „Gazecie Gorzowskiej” nie znalazła się choćby linijkowa informacja o wizycie poety w Gorzowie. Przeczytać natomiast można było „Tezy Komitetu Centralnego PZPR”, dowiedzieć się, że toczono są przy-

1 J. Koniusz, *Wiązania pamięci*, Zielona Góra 1998, s. 44-50.

2 *Władysław Broniewski na Ziemi Lubuskiej*, (b.a.), „Gazeta Gorzowska” 1958, nr 293 (10 grudnia), s. 1.

3 Tamże.

jazne rozmowy ze stroną niemiecką lub zapoznać się z reporterską wizytą dziennikarzy w jakimś gorzowskim przedszkolu⁴.

Także próżno szukać jakiejś wzmianki o wizycie poety w „Gazecie Gorzowskiej” z 12 grudnia. Jest natomiast notatka z przeprosinami gorzowskiej publiczności, która musiała czekać na opóźnione gościnne przedstawienie „Matka i kurtyzana” Artura Grzymały-Siedleckiego w wykonaniu Teatru Powszechnego z Wrocławia. Powodem opóźnienia było spóźnienie się samochodu z dekoracjami⁵. Autor tejże notatki ani słówkiem nie zająknął się, że właśnie ta publiczność miała szczęście spotkać się z Broniewskim. Informacja o wydarzeniu pojawiła się dopiero w numerze z 13-14 grudnia 1958 r. Napisała ją Irena Adamczuk, używająca pseudonimu Ada, wówczas podpisująca się jako A. Ale do tej relacji pozwolę sobie wrócić później.

Bo ty go znasz

O tym, że to właśnie Janusz Koniusz, zielonogórski poeta, pojedzie do Warszawy, aby Broniewskiego osobiście na Ziemię Lubuską zaprosić, zadecydował fakt, że panowie się znali. Koniusz pisze, że poeta przyjął jego i jeszcze jedną osobę, z którą zielonogórski twórca był, w swojej willi na Mokotowie, którą zresztą dostał od rządu PRL. Poeta, mimo że było wczesne popołudnie, przyjął zielonogórską delegację w piżamie i szlafroku. Nie miał żadnych zastrzeżeń do programu. Poprosił tylko, aby w hotelu zarezerwowano dwa pokoje, jeden dla niego i żony Wandy, drugi dla kierowcy, który ich na Ziemię Lubuską przywiezie. Spotkanie trwało króciutko, jeszcze krócej oszła rozmowa z Wandą Broniewską⁶.

Wódeczki i śnieżycy

Broniewski z żoną przyjechali zgodnie z umową. Jak już zaznaczyłam wyżej, Koniusz podaje, że 12 grudnia, w istocie było to dzień wczesnej. Jak pisze Koniusz, zima owego roku była praktycznie bezśnieżna. Z uwagi na późniejsze wypadki była to informacja nader ważna. Zielonogórski poeta dosiadł się do auta Broniewskiego i ruszyli w drogę do Gorzowa.

Ale z Broniewskim w tamtych czasach podróżować nie było łatwo. Droga wyglądała tak: „W Sulechowie kazał kierowcy zatrzymać się przed pierwszą napotkaną knajpą. Ostro sprzeciwiła się temu Broniewska. Wziąłem nieopatrznie jej stronę, czym naraziłem się poecie. W Świebodzinie nie było już żadnych tłumaczeń. Zatrzymaliśmy się także w Międzyrzeczu. Wydawałoby się, że przez Skwierzynę szybko przejedziemy. Pech chciał inaczej”⁷.

4 „Gazeta Gorzowska” 1958, nr 294, teksty rozsiane po całej gazecie.

5 *Przeprosiny*, „Gazeta Gorzowska” 1958, nr 295, s. 7.

6 J. Koniusz, *Wiązania*, dz. cyt., s. 41.

7 Tamże.

W tamtych latach o Skwierzynie można powiedzieć, że było to małe, liczące około 8 tys. miasteczko przylepione do potężnego garnizonu Ludowego Wojska Polskiego oraz nie mniej licznej jednostki Armii Radzieckiej⁸.

Jak pisze Koniusz: „Przy wyjeździe z miasta natknęliśmy się na wojskowych w bezładzie przechodzących przez jezdnię. Kiedy kierowca zahamował, Broniewski natychmiast dostrzegł knajpę i wysiadł z samochodu. Była to knajpa potocznie nazywana Pod Bykiem, choć oficjalnie nazywała się inaczej”⁹.

No i tu Broniewski poczuł się jak w domu. Poeta miał w swoim życiorysie różne zakręty polityczne, od II wojny światowej sympatyzował jednoznacznie z socjalizmem. Bliskie kontakty miał także z przedstawicielami wojska¹⁰. Właśnie Pod Bykiem któryś z biesiadników rozpoznał poetę, ale ku większej pewności zapytał Koniusza, czy rzeczywiście to autor „Bagnetu na broń”. Ten z satysfakcją potwierdził. Po czym, jak sami pisze: „I zaczęło się. Każdy chciał z nim (Broniewskim – R.O.) wypić. Ktoś wszedł na krzesło i zaczął recytować „Bębny, bębny nocą warczały”. Gruchnęło „sto lat” powszechnie u nas w owym czasie śpiewane nie tylko przy wódce. Oklaski, tumult, zamieszanie. Młodzi ludzie po studiach, w knajpie w Skwierzynie, spotkali poetę, którego wiersze znali na pamięć. Broniewski znalazł się w swoim żywiole: popularny, potrzebny i w pewien sposób szanowany. Zostaliśmy przyparci do bufetu. Odwrotu nie było”¹¹.

I Bóg jeden wie, czym by to się wszystko skończyło, gdyby nie zdecydowana interwencja żony poety Wandy. Schwyciła ona mocno męża za poły, wyciągnęła z knajpy i niemal siłą wrzuciła do samochodu. No i auto pojechało w kierunku Gorzowa.

Tuż za Skwierzyną dopadł ich kolejny pech. Jak pisze Koniusz – rozpętała się potężna śnieżycyca, nie było nic widać, ale kierowca zdecydował się wolniutko jechać do przodu. Przejechali kilka kilometrów i nagle na coś wpadli. Okazało się, że był to zderzak ambulansu pocztowego. Na szczęście nikomu nic się nie stało, tylko Wanda Broniewska uderzyła głową o szybę i rozbiła sobie nos. Pojawiła się milicja i wydawało się, że jest po sprawie. Potem auto ruszyło znów w kierunku miasta.

Przed inną publicznością

Jak podawała „Gazeta Gorzowska”, spotkanie z Broniewskim miało się zacząć o 16.00 w Teatrze Osterwy. Jednak kiedy poeta się nie pojawiał, po kilku godzinach oczekiwania ludzie się rozeszli. W teatrze natomiast tuż przed 19.00 zaczęła się gromadzić inna publiczność, gorzowianie, którzy kupili bilety na „Matkę i kurtyzanę” w wykonaniu wrocławskich aktorów: Marii Malickiej, Aleksandra Gąsowskiego (nota bene byłego dyrektora gorzowskiego teatru – R. O) oraz Zofii Barwińskiej.

8 Informacja własna autorki.

9 J. Koniusz, *Wiązania*, dz. cyt., s. 42.

10 http://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Broniewski, [dostęp 12 lutego 2012].

11 J. Koniusz, *Wiązania*, dz. cyt., s. 42.

Kiedy w końcu Broniewski dotarł do Gorzowa, właśnie spektakl miał się zaczynać. Koniusz chcący uratować jakoś sytuację poprosił aktorów, aby zgodzili się na króciutki występ autora „Bagnetu na broń”. Zastrzeżeń nie było.

Tak pisze o tym zielonogórski poeta: „Pamiętam, jak chwiejnym krokiem szedł przez zastawioną dekoracjami scenę. Na tle kurtyny, przed którą stanął, niczego nie dało się po nim poznać. Otworzył książkę i powiedział: – Powiem wiersz „Bagnet na broń”. Nie czytał, nie recytował, ale dosłownie mówił miękkim, przyjemnym, lekko zachrypniętym głosem”¹². Przywitały go zdawkowe brawka. Pożegnał huragan oklasków na stojąco.

Tak o tym wydarzeniu napisała w „Gazecie Gorzowskiej” Ada, czyli Irena Adamczuk w notatce zatytułowanej „Wzruszające spotkanie. Z pobytu Władysława Broniewskiego w Gorzowie”¹³: „Wielkie było rozczarowanie wielbicieli poezji Władysława Broniewskiego, którzy tłumnie przybyli w czwartek na spotkanie do sali Teatru Miejskiego w Gorzowie. Po kilku przeszło godzinach teatr opustoszał”¹⁴. Potem Ada informuje, że wrocławscy aktorzy bez zastrzeżeń zgodzili się na krótki występ poety. „W ciągu więc przeszło pół godziny poeta recytował swoje wiersze. W wielkim skupieniu i ze wzruszeniem słuchali zebrani wierszy, wśród których znalazły się „Elegia na śmierć Ludwika Waryńskiego”, „Ich było tylko pięćdziesięciu”, „Ballady i romanse”, „Ulica Mała”, „Bagnet na broń” i szereg innych. Takiej owacji, jaką zgotowała mistrzowi publiczność gorzowska, w Teatrze jeszcze nie było”¹⁵.

Potem towarzystwo udało się na nocleg w hotelu położonym niedaleko dworca PKP.

Ćwiarteczka i Mickiewicz

Następnego dnia Broniewski miał spotkanie z uczniami Liceum Pedagogicznego. Ale atrakcje zaczęły się od samego rana. Wcześniej do pokoju Janusza Koniusza zapukała Wanda Broniewska i zażądała... alkoholu. Bo poeta bez wódki dnia nie zaczynał. Rytuał był prosty. Ćwiartka i papieros, na pusty żołądek, ma się rozumieć. Koniusz pomyślał chwilę i poleciał do Komitetu Miejskiego partii. Sam pierwszy sekretarz zaangażował się w poszukiwanie alkoholu dla wybitnego poety. Znalazł się on u... palacza.

Po śniadaniu Broniewski wraz z żoną i towarzyszącym im Koniuszem poszedł na spotkanie z młodzieżą. Broniewski kupił ją sobie zresztą natychmiast, bo ze sceny oświadczył, iż gdyby przyszło mu żyć w czasach Adama Mickiewicza, to codziennie by mu buty czyścił (w szkole na półpiętrze stał bowiem portret romantycznego wieszca). Powiedział kilka swoich wierszy. A ofiarowane mu kwiaty polecił położyć pod portretem Mickiewicza¹⁶.

12 Tamże, s. 43.

13 „Gazeta Gorzowska” 1958, 13-14 grudnia, s. 10.

14 Tamże.

15 Tamże.

16 „Gazeta Gorzowska” 1958, 13-14 grudnia, s. 10.

Po spotkaniu wszyscy wsiedli do samochodu i pojechali na południe Ziemi Lubuskiej.

I wydawałoby się, że to już koniec obecności Władysława Broniewskiego w mieście nad Wartą.

Sąd, sędzia i zdziwienie

Jakież było zaskoczenie Janusza Koniusza kilka tygodni potem, kiedy dostał wezwanie do gorzowskiego sądu w charakterze świadka w sprawie przeciwko kierowcy Broniewskich. Ponieważ zielonogórski poeta obawiał się, że taki sam los może spotkać Broniewskich, poprosił przewodniczącego Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, aby mogli oni złożyć swe zeznania korespondencyjnie. Ten się zgodził. Jednak kiedy Koniusz dotarł do gorzowskiego sądu, zobaczył Władysława Broniewskiego z żoną Wandą pokornie czekających na sądowym korytarzu. Już na wstępie rozprawy okazało się, że oskarżony kierowca Broniewskich ponoć miał alkohol we krwi i mógł być winien wypadku podczas grudniowej zadyмки. Jak zapamiętał Koniusz sprawę prowadziła młoda ładna sędzia o trochę sennym spojrzeniu.

Janusz Koniusz zeznawał pierwszy. Potem przyszedł czas na Broniewskiego.

Jak pisze Koniusz, tej sceny nigdy nie zapomni, a wyglądała ona tak:

„– Nazwisko świadka?

– Broniewski.

– Imię?

– Władysław.

Do pięknego wysokiego sądu ciągle jeszcze nic nie dotarło.

– Zawód?

– Poeta – powiedział Broniewski. Po chwili się poprawił – Literat.

Sędzinę jakby oblano zimą wodą. Jej ładne i duże oczy się z tego zdumienia jeszcze powiększyły. Podniosła się z krzesła i zapytała:

– To pan jest tym Władysławem Broniewskim?

– Tak – odpowiedział usiłujący zachować powagę Broniewski¹⁷. Szybko więc sprawa się skończyła, winę kierowcy umorzono, stwierdzając, że podczas badania musiano pomieszać ampułki z krwią. Z sądu całe towarzystwo poszło na obiad do Casablanki. Wieczorem Broniewscy pojechali do Warszawy samochodem, a Januszowi Koniuszowi ktoś pomógł wsiąść do właściwego autobusu. Następnego dnia opowiedział o przebiegu rozprawy przewodniczącemu Sądu Wojewódzkiego. Ten się zdenerwował, zagroził ukaraniem sędzi, ale Janusz Koniusz jakoś go udobruchał¹⁸.

17 J. Koniusz, *Wiązanie*, dz. cyt., s. 45-46.

18 Tamże.

Gorzów nie miał już więcej okazji gościć wybitnego poety. Był on potem jeszcze dwukrotnie na południu Ziemi Lubuskiej i też mu się przytrafiały różne przygody. Jednak do sądu za nie nie trafił.

Tekst powstał dzięki pomocy pracowników działu zbiorów regionalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej i za pomoc tę dziękuję.